

Tomasz Schuchardt dla „Wyborczej”

WIERZĘ W SIEBIĘ



– Wyrosłem z kultury, w której istnieje przekonanie, że psycholog jest od psychicznych spraw, więc ten, kto się do niego zgłasza, jest psycholem.

ROZMOWA Z
TOMASZEM SCHUCHARTEM*
aktorem

DAWID DRÓZDZ: Złapałem cię w ostatniej chwili.

TOMASZ SCHUCHARDT: Byłem przekonany, że mam w najbliższym czasie jakiś wolny dzień. Spojrzałem do kalendarza, a tu codziennie zdjęcia.

Na początku lata powiedziano mi, że zdjęcia do serialu, w którym gram główną postać, zostały przesunięte na wiosnę 2024 r. Pomyślałem: „Może to i dobrze. Będę miał sporo wolnego”.

Ale agentki wrzuciły moje nazwisko na rynek – szybko, co mnie szczerze zdziwiło, zgłosiły się trzy produkcje, w tym filmy debiutantów. Są to zazwyczaj bardziej czasochłonne projekty, bo dłużej trwają przygotowania – mniej doświadczeni reżyserzy nalegają na większą liczbę prób.

Jest to całkowicie zrozumiałe, ale z wakacji de facto nic nie zostało.

Lubisz taki zapieprz?

– A czym jest zapieprz? Najczęściej od czuwasz zapieprz, gdy robisz coś, czego nie masz ochoty robić. Ja staram się robić coś, co lubię. Aktorstwo sprawia mi ogromną satysfakcję. Kocham to. Każdy projekt jest innym doświadczeniem – masz inne role, inne zadania, spotykasz innych ludzi. Czasem czuję się przemęczony, ale też szybko się regeneruję. Kiedy mam kilka dni wolnych, to trzeciego dnia już myślę, co by tu dalej robić.

Zapieprz, jeśli już o nim mówić, jest gdzieś indziej. To życie. Mój zawód nie stoi na pierwszym miejscu – to zajmuje rodzina. A nie jest prosto o nią dbać, jeśli się nie dorosło. Dni wolne tak naprawdę nie są dniami wolnymi. Muszę pracować nad sobą nieustannie, a to jest orka na ugorze, od kilku lat jestem

w terapii – szukam w sobie różnych rzeczy, które w dzieciństwie zostały mi wbite lub sam wbiliem sobie do głowy, a które trzeba zmienić, by przestać być gówniarzem.

Co to znaczy „stać się dorosłym”?

– Czasem w podcastach znajduję słowa, które mi pasują. Ostatnio polubiłem słowo „niekompletność”. Byłem „niekompletny” – bez wiary w siebie, nieasertywny, nieznający swojej wartości, szukający akceptacji, zbyt głośny, zbyt drażliwy, za daleko od siebie. I teraz tej kompletności szukam, bo to niezbędne, by dojrzeć. Mam jeszcze parę rzeczy do przepracowania, ale myślę, że już jestem na prostej.

Na terapię poszedłeś sam z siebie czy bliscy powiedzieli ci: „Chłopie, idź do specjalisty, bo ciężko z tobą wytrzymać”?

– Mam poczucie, że to była moja decyzja. Długo broniłem się rękami i nogami przed terapią – wyrosłem z kultury, w której istnieje przekonanie, że psycholog jest od psychicznych spraw, więc ten, kto się do niego zgłasza, jest psycholem. A ja nie chciałem być psycholem, więc nie szedłem do psychologa.

Wielu moich znajomych było w terapii, choć nie wszyscy korzystali z tego rodzaju pomocy, bo przymusza ich jakaś ostateczność, typu depresja czy uzależnienie. Nie wiedzieć czemu, coś im nie pasowało w relacjach czy w codziennym funkcjonowaniu. Mieli w sobie ciekawe znaleziska, które były do zmiany. Stwierdziłem, że też spróbuję. Okazało się, że są to – jak mawia mój kolega – „ważne i potrzebne rzeczy”.

Jakbyś został w rodzinnym Sobowidzu, to poszedłbyś na terapię?

– Zakładam, że miałbym inne życie.

• **Tomasz Schuchardt dostał nagrodę za rolę drugoplanową w filmie „Doppelgänger. Sobowtór”, który jutro wchodzi do kin. Film wyreżyserował Jan Holoubek, scenarzysta napisał Andrzej Gołda. To rozgrywający się w latach 70. i 80. XX wieku w Niemczech i Polsce thriller szpiegowski. Występują w nim także: Jakub Gierszał, Emily Kusche, Andrzej Seweryn, Wiktoria Gorodeckaja, Katarzyna Herman** FOT. JAROSŁAW SOSIŃSKI / TVN GRUPA DISCOVERY

Pytam o to, bo „Jedna dusza” opowiada właśnie o prowincjonalnej Polsce i ludziach, którzy wydają się nie być dorośli. Akcja rozgrywa się na Śląsku, Alojz (Dawid Ogrodnik) i grany przez ciebie Buba pracują na kopalni, nie potrafią radzić sobie z gniewem, frustracją zapijają wódką.

– Niemożliwość pogodzenia się z tym, gdzie się rodzi, ma duże znaczenie. Bohaterowie mają skazę miejsca, w którym się wychowali. Pewien psycholog, z którego wykładów zacerpnałem termin „niekompletność”, powiedział, że niekompletni ludzie wychowują niekompletnych ludzi. I to trwa przez wiele pokoleń. W „Jednej duszy” niekompletność polega na przemocy i na źle rozumianym egoizmie. Matka Alojza przekazuje mu wszystkie najgorsze wzorce.

W filmie jest założenie, że człowiek ma dość małą sprawczość – niemal całkowicie kształtują go miejsce, w którym się urodził, i ludzie, na których natrafił. Moje zdanie jest trochę inne. To, że kształtuje, nie znaczy, że ukształtuje, dużo rzeczy możemy zmienić. Jak Polak coś robi, nie znaczy, że robi. (śmiej)

Czyli jesteście kowalami własnego losu?

*Tomasz Schuchardt

• w 2009 roku skończył PWST w Krakowie. W latach 2010-14 był aktorem Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi. Ma na koncie trzy Złote Lwy za role w „Chrzcie” Marcina Wrory i „Jesteś Bogiem” Leszka Dawida oraz „Doppelgänger. Sobowtór” Jana Holoubka. Wcielił się w Eugeniusza Bodo w filmie i serialu Michała Kwiecińskiego, zagrał m.in. w „Chemii” Bartosza Prokopowicza, „Cichej nocy” i „Hiacyncie” Piotra Domalewskiego czy serialu „Wielka woda”.

– Moje życie jest dobrym przykładem tego, że można przebyć bardzo długą drogę od miejsca, z którego się wyrosło, do miejsca, w którym się jest. W liceum w Gdańsku byłem jedną z dwóch osób w klasie, które pochodziły ze wsi. Byłem dobrym uczniem, ale kiedy przeniosłem się do miasta, to okazało się, że mam ogromne zaległości. Pochodzenie było kluczowe. Nie miałem dostępu do wiedzy, której uczyli się moi rówieśnicy. Zacząłem się wtedy wstydzić.

To była droga najeżona trudnościami – zwłaszcza że byłem w tym sam, w myśl zasady, jak masz na kogoś liczyć, licz na siebie. Teraz wierzę, że jestem w dobrym miejscu. I oczywiście nie doszedłem do tego wszystkiego sam, ale bez tego, będącego we mnie, czynnika sprawczego bym tutaj nie dotarł. Nikt ci tak nie pomoże, jak sam możesz sobie pomóc. Wyniosłem z domu przekonanie, że trzeba radzić sobie samemu.

I wybrałeś aktorstwo. Nietypowy wybór jak na nastolatka ze wsi na Pomorzu.

– Podskórnie chyba zawsze wiedziałem, że chcę to robić. Przed maturą wydawało mi się, że będę nauczycielem. Ale bawiłem się w uczenie wierszy, okoloteatralne rzeczy, lubiłem literaturę, dramaty. Aktorstwo nie wyszło z niczego. Teraz nie wyobrażam sobie wykonywać innego zawodu. A próbowałem wielu fachów, od zbieractwa owoców czy pielienia buraków po pracę w fabryce okien.

Wszedłeś do polskiego kina z futryną. W wieku 26 lat miałeś już na koncie dwie wielkie role – Janka w „Chrzcie” Marcina Wrory i rapera Fokusa w „Jesteś Bogiem” – oraz dwie nagrody w Gdyni. Później były role u Małgorzaty Szumowskiej w filmie „W imię” i u Bartosza Prokopowicza w „Chemii”. Dlaczego – w przeciwieństwie do wielu młodych kolegów i koleżanek – tobie się udało?

– Nigdy tego nie mówiłem, bo wydawało mi się, że brzmię butnie, ale: mam talent i jestem pracowity. To też zdobył terapeutyczna, że potrafię to nazwać. Na studiach zapieprzałem. Przychodziłem zawsze na pierwsze zajęcia i opuszczałem szkołę jako jeden z ostatnich. Nie miałem dużego wsparcia finansowego. Musiałem liczyć na stypendium naukowe. A żeby mieć stypendium, to trzeba było chodzić na zajęcia, nawet te, które wszyscy olewali.

Miałem też szczęście – spotkałem odpowiednie osoby. Rolę u Marcina Wrory dostałem przypadkiem. Moja koleżanka z roku, z którą graliśmy w „Iwonie, księżniczce Burgunda”, wysłała zdjęcie z tego spektaklu do agencji. Na fotografii stałem za jej plecami. Jakimś cudem wypatrzyła mnie Gosią Adamska, reżyserka castingu, która zaprosiła mnie na przesłuchanie. Po dwóch miesiącach dostałem tę rolę. Absolutny fart. Bo co mi po talentcie, jeśli nawet nie wiedziałbym o tym castingu?

Casting swoją drogą bardzo długi, który o mało nie zakończył się fiaskiem. Marcin prosił mnie kilkadziesiąt razy na próby. Był też prawie gotów zrezygnować ze mnie, ale ostatecznie podjął ryzyko i dał mi zadebiutować.

A pracowitości nauczone cię w domu?

– Od dziecka byłem bardzo ambitny. Potrzebowałem być w czymś najlepszy. Jak okazało się, że nie będę mistrzem z matematyki czy fizyki, to przerzuciłem się na historię. Ale tam też nie byłem w stanie być najlepszy, bo miałem zaległości wobec tych, któ-